

Violetta Szostak, Wysokie Obcasy

Najgorsza śpiewaczka

Florence zaczyna śpiewać. Jest to najokropniejszy śpiew, jaki kiedykolwiek można było usłyszeć. Florence promienieje z radości.

- AAAAAA! Ha! Ha! HA! Ha! Ha! - Florence Foster Jenkins śpiewa.

Nie śpiewa źle. Śpiewa „przeraźliwie, nedorzecznie, niewiarygodnie źle” - opisują słuchacze.

- To są ignoranci, ignoranci! - uważa lady Florence i śpiewa dalej.

- Bravo! Bravo! - publiczność umiera ze śmiechu. Lady Florence kłania się i bisuje.

Na jej recital do sławnej sali Carnegie Hall w Nowym Jorku - którą dla siebie wynajmie - przyjdzie kilka tysięcy ludzi. Umrze po tym występie. Przejdzie do historii jako najgorsza śpiewaczka świata.

Boska!

„Na scenie widzimy napis: To jest prawdziwa historia...

*Pieśni w tej sztuce powinny być śpiewane na żywo. Aktorka nie musi naśladować głosu pani Jenkins, powinna śpiewać źle, w swoim własnym stylu...”**

To fragment didaskaliów otwierających sztukę „Boska!” Petera Quiltera. Autor, po tym jak przypadkowo usłyszał nagranie arii w wykonaniu Florence Foster Jenkins, nie mógł się uspokoić. - Kim była ta kobieta? Dlaczego ona to robiła? - zaczął szukać i pisać, wstrząśnięty i uwiedziony tym „tryumfem entuzjazmu nad talentem”.

Wczoraj w warszawskim Teatrze Polonia Krystyny Jandy odbyła się premiera „Boskiej!”.

W roli śpiewaczki: Krystyna Janda.

- Biorę lekcję śpiewu... Muszę najpierw opanować arie, żeby je przekonująco fałszować - mówiła podczas prób. - Jestem nią zafascynowana, my wszyscy teraz tak twardo stąpamy po ziemi, ona jest z innego świata - opowiada o bohaterce „Boskiej!”.

Po ojca trupie

To jest prawdziwa historia, chociaż prawdę trudno tu oddzielić od legendy.

Kim była ta kobieta?

O Florence Foster wiadomo, że urodziła się w 1868 r. w Pensylwanii, w mieście Wilkes-Barre. Wiadomo na pewno, że miała bogatych rodziców, a konkretniej - ojca bankiera. A także, że papa Foster zdecydowanie odmówił finansowania studiów muzycznych, na które 17-letnia Florence chciała się udać do Europy. Bo muzyce oddawała się od lat najmłodszych. Zaczęła od gry na pianinie i podobno wykazywała w tym biegłość. „Była kimś w rodzaju cudownego dziecka ” - twierdzi nawet Gregor Benko, tropiciel jej biografii. Jak ustalił, kiedy miała 10 lat, dawała występy jako „Mała Miss Foster”. Skończyła szkołę muzyczną i pobierała lekcje w szkole sztuki dramatycznej. Do Europy chciała pojechać, żeby rozpocząć profesjonalne studia u najlepszych nauczycieli. O tym już nie chciał słyszeć ojciec bankier.

- Nie będziesz występować publicznie! - zakazał córce kariery artystki, pod groźbą wydziedziczenia.

Ojciec był zapewne despotą. Nie można też jednak wykluczyć, że miał słuch...

Nie docenił jednak determinacji córki. Florence uciekła z domu. Wyszła za mąż za pana Jenkinsa - lekarza i zamieszkała z nim w Filadelfii, gdzie zamierzała rozwijać swój talent. Ojciec ją wydziedziczył.

O małżeństwie Florence wiadomo, że nie było szczęśliwe. A także, że mąż również był przeciwny jej muzycznym ambicjom. W 1902 r. państwo Jenkins rozwiedli się. Przez kilka lat zarabiała na życie ucząc gry na fortepianie - cierpiała biedę.

Jedna z wersji mówi, że to przez wypadek, w którym poważnie uszkodziła sobie ramię, musiała porzucić fortepian - i zaczęła marzyć o śpiewie. Ale jest też wersja, podług której, marzenie o śpiewie tkwiło w niej od zawsze. Wiadomo dokładnie, kiedy zaczęło się spełniać.

Miała 40 lat, gdy zmarł ojciec. Niespodziewanie uwzględnił córkę w testamencie i zostawił jej duży spadek. Po śmierci ojca Florence zaczęła brać lekcje śpiewu. W 1912 r. wystąpiła z pierwszym recitalem.

Nic nie mogło jej powstrzymać

„Florence zaczyna śpiewać. Jest to najokropniejszy śpiew, jaki kiedykolwiek można usłyszeć, naprawdę nie do zniesienia... Gdy aria kończy się, twarz Florence aż promienieje z radości.”

Uważała, że śpiewa sopranem koloraturowym (najwyższy głos kobiecy, rzadki, urzekający wirtuozerią pasaży, tryli, fioritur...).

„Pierwsza dama opadającej skali” - powiedział o niej jeden z krytyków. „Szczyt złego śpiewu. Mount Everest fałszu” - opisuje Peter Quilter w „Boskiej!”. Komiczne, dramatyczne, heroiczne zmaganie z głosem, rytmem, melodią, a przy tym pełne pasji, entuzjazmu, tryumfu - można próbować opisywać to, co słychać na nagraniach, które pozostawiła. Cała rzecz jednak w tym, że tego nie da się opisać.

- Kiedy zaczynała śpiewać zapominała o wszystkim. Nic nie mogło jej powstrzymać. Sądziła, że jest wielką artystką - opowiadał Cosme McMoon, jej akompaniator.

Uważała, że śpiewa pięknie. Porównywała się do najlepszych śpiewaczek. Lubiła włączać nagranie swoje i Galli Curci (jednej z najświetniejszych sopranistek, solistki Metropolitan Opera). I namawiała znajomych do głosowania: które lepsze.

- Wszyscy głosowali na Florence, żeby nie sprawić jej przykrości... - opowiadał McMoon. - Kiedy jedna z kobiet zagłosowała na Galli, Madame Jenkins powiedziała z wyrzutem: „Jak mogłaś się tak pomylić! Mój głos jest o wiele pełniejszy niż jej”.

Jednym z jej popisowych numerów była aria Królowej Nocy z opery „Czarodziejski Flet” - uznawana za najtrudniejszą arię koloraturową.

- Bez wątplenia moja interpretacja jest wybitniejsza - porównywała Królową Nocy w wykonaniu swoim i sławnych primadonn Friedy Hempel i Luisy Tetrazzini. Miała w zwyczaju siadać i słuchać godzinami swoich nagrań.

Co słyszała Florence?

- Myślę, że ona nie słyszała swojego śpiewu w rzeczywisty sposób... Ona naprawdę nie słyszała tych okropnych fałszów... To, co słyszała w swojej głowie było perfekcyjne... - sądził Cosme McMoon.

Pozostaw bez śpiewu tę pieśń!

„O pieśniarzu, jeśliś bez marzeń,
Pozostaw bez śpiewu tę pieśń”

- kazała wydrukować w programie jednego ze swoich recitali.

Recenzent pisał: „Pani Jenkins mogłaby marzyć, ale mogłaby jednak nie śpiewać”.

Znam wszystkie osoby z publiczności

„Sala balowa w hotelu Ritz Carlton, przed recitalem.

St. Claire: - Więc, kogo tutaj mamy?

Dorothy: - Mamy panie ze Stowarzyszenia Amerykańskich Emigrantek, mamy Związek Kobiet Patriotek, Klub Pisarek, Klub Kobiet Stanu Nowy York i oczywiście nasz Klub Miłośniczek Verdiego”.

Tak przyjaciele Florence opisują w „Boskiej!” publiczność jej największego dorocznego recitalu, z którym występowała na balu charytatywnym w hotelu Ritz Carlton w Nowym Jorku. Bogata Florence zaangażowała się bowiem w działalność kilkunastu klubów, stowarzyszeń, związków - i w ramach tego fundowała rozliczne koncerty. Promowała z entuzjazmem młodych muzyków. I śpiewała sama.

W latach 20. śpiewała na spotkaniach klubów w Filadelfii, Waszyngtonie, Newport, Bostonie, Saratoga Springs... Potem - gdy jej sława zaczęła rosnąć - przeniosła się z Filadelfii do Nowego Jorku i występowała tam dwa, trzy razy w roku. Rozprowadzała bilety osobiście. Chodziło o to, by wyeliminować słuchaczy przypadkowych, którzy się nie znają i zakłócają - tłumaczyła. „Madame Melba jest z nas dwóch gorsza, bo mniej wybredna w doborze publiczności” - mówiła o sobie i Nellie Melbie, jednej z największych operowych gwiazd. Na koncercie w Ritz Carlton gromadziło się kilkaset osób - znała wszystkich.

Kiedy miała 60 lat zmarła jej matka, zostawiając córce resztę fortuny. Wtedy śpiewaczka na dobre rozwinęła skrzydła.

Anioł inspiracji

Nie tylko śpiewała. Ilustrowała pieśni dramatyczną mimiką, gestami, a także tańczyła podczas śpiewu. Lubiła występować w teatralnych przebraniach. Zmieniała kostiumy kilka razy podczas recitalu. Najbardziej zapamiętano kostium „Anioła inspiracji”: suknia z tiulu i lamety, na plecach skrzydła. Na zdjęciach widać kobietę niemłodą i raczej otyłą.

Aria ze śmiechem

Ludzie płakali ze śmiechu. Florence zdawała się tego nie widzieć.

- Dawala z siebie wszystko i traktowała swoje występy ze śmiertelną powagą - twierdzili jej współcześni.

- Nawet, gdy śpiew był przerywany wybuchami śmiechu, robiła pauzę, kłaniała się wiele razy, a potem kontynuowała pieśń - opowiadał McMoon.

Miała koncepcję, że wywołuje wrażenie podobne do Franka Sinatry: na jego koncertach nastolatki mdlały i krzyczały, więc to, co działo się na jej koncertach przyjmowała jako dowód akceptacji i niezwykłej siły głosu.

- Publiczność zresztą starała się zwykle nie ranić jej uczuć i przyjęła się konwencja, że kiedy wchodziła na wyjątkowo nieznośny fałsz, robiono szaleńczy aplauz zagłuszający śmiech - wspominał akompaniator.

Zdawała się być kompletnie odporna na krytykę.

- Oni są takimi ignorantami, ignorantami - odpowiadała na krytyczne głosy.

- To sprawa moich rywali, profesjonalna zawiść - komentowała.

- Nellie Melba też miała z czymś takim do czynienia - powtarzała.

Znajdowała pochwały w najbardziej surowych recenzjach. A recenzenci obezwładnieni tym co robiła, oceniali zwykle jej występy puszczając oko do czytelników: „Generalna opinia o Florence Foster Jenkins jest taka, że nigdy nie śpiewała lepiej” - można było na przykład przeczytać. Ludzie zaczęli domagać się bisów.

- Entuzjazm był tak duży, że chciano, aby śpiewała coraz więcej - opowiadał McMoon. W klubach muzycznych, do których należała było też wielu znakomitych śpiewaków z

Metropolitan Opery. - Wszyscy ci ludzie mówili jej, że jest najcudowniejszą śpiewaczką jaka kiedykolwiek żyła i zachęcali ją do śpiewu...

- Jak mogli tak udawać?! - pytał go dziennikarz prowadzący wywiad.

- Nie udawali, oni ją aprobowali całym sercem - twierdził.

Do grona jej fanów należał sam Enrico Caruso. Na recitale przychodził Cole Porter.

Bez wątpienia była gwiazdą

„Miała w sobie coś, co powodowało, że wszyscy patrzyli na nią z rozkoszą. Ludzie mogli się śmiać z jej głosu, ale aplauz był prawdziwy” - interpretował po latach fenomen jej popularności Daniel Dixon w magazynie „Coronet”.

Jenkins według Dixona:

To było samooszustwo doprowadzone do dziwnego ekstremum - ale nieszkodliwe, niewinne i na swój dziwny sposób cudowne. Była niestrudzona. Szczera. Nieposkromiona. Właśnie to budziło sympatię i zrozumienie słuchaczy.

Bo choć większość oglądała ją jak zabawne dziwactwo, to rozbawienie często mieszało się z szacunkiem dla jej odwagi i wiary w swoje marzenie. Stała się komicznym symbolem tęsknoty do gracji i piękna, która w pewien sposób dotyczy każdego, kto jest niezdarny i niezbyt urodziwy. Była w tym czymś więcej niż żartem. I miała jakiś tajemniczy urok, przy całej swej niezdarności, iskrzyło wokół niej.

„Bez wątpienia była gwiazdą. To, że dotkniętą łagodnym szaleństwem nie robi różnicy” - pisał Dixon.

„Jenkins była monstrum próżności i zarozumiałstwa, ale nie była szalona” - uważa z kolei Gregor Benko, krytyczny wobec wersji historii o dobrodusznej pani Jenkins.

Niepokoje mnie jedna nuta

Uwieczniła swój głos. Nagrała dziewięć arii w nowojorskim studiu Melatone.** Miała wtedy 73 lata. Niektórzy zastanawiają się, czy jej głos zawsze brzmiał aż tak... Czy nie pogorszył się z wiekiem. Ale podczas nagrań była bardzo zadowolona. Śpiewała i nie widziała potrzeby poprawek.

- Doskonale - oceniała.

Jedna z anegdot mówi, że tylko raz dopadła ją wątpliwość.

- Niepokoję się troszeczkę o jedną nutę na końcu arii z „Czarodziejskiego fletu” - zatelefonowała do studia Melatone w dzień po sesji nagraniowej.

- Moja droga Madame Jenkins, pani nie powinna się niepokoić o żadną pojedynczą nutę - miała jej na to odpowiedzieć szefowa studia.

Akompaniator

Na nagraniach słyhać, że akompaniujący jej pianista czyni brawurowe wysiłki, by dostosować się do zaskakujących zmian rytmu i melodii.

„Tam gdzie ona, tam i ja” - mówi akompaniator Cosme McMoon w „Boskiej!” (w tej roli w Teatrze Polonia - Maciej Stuhr). Jest jednym z głównych bohaterów sztuki, na początku sceptyczny, cyniczny, w końcu - oddany bez reszty swojej chlebobawczyńi.

W rzeczywistości śpiewaczka miała ponoć aż 20 akompaniatorów w swojej 30-letniej karierze. Na początku grający dla niej pianiści siedzieli podczas koncertów za zasłoną - tak sobie życzyła, mówiono, że chodziło jej o to, by nie rozpraszali uwagi publiczności. Potem ktoś poradził, żeby jednak pianistę odsłonić - będzie go wtedy lepiej słyhać.

McMoon grał dla niej w ostatnich latach. I to jego słyhać na nagraniach ze studia Melatone.

W rzeczywistości podczas koncertów śmiał się za jej plecami.

Aria z taksówkarzem

- Aaaa! - krzyknęła rozzwierając 75-letnia Florence. Taksówkarz, który ją wioził spowodował wypadek. Śpiewaczce nic złego się nie stało. Przeciwnie. Po wypadku odkryła, że może śpiewać górne F „lepiej niż kiedykolwiek wcześniej”. Wystąpiła taksówkarzowi pudełko drogich kubańskich cygar. To jest najczęściej przytaczana anegdota o Florence.

Ole!

Najbardziej niezapomniana pieśń?

- Muszę powiedzieć, że każdy numer był niesamowity... Ale chyba najbardziej porywała publiczność hiszpańska pieśń „Clavelitos” - opowiadał McMoon.

Florence wchodziła na scenę tańcząc kroki fandango. Przebrana za hiszpańską cygankę, z koszem kwiatów. Podczas śpiewu rzucała kwiaty w publiczność z okrzykiem: „Ole!”.

- I to wywoływało taki aplauz, takie pandemonium, że była zawsze zmuszana do bisów - wspominał McMoon. Zmuszana do bisów prosiła widzów, by odrzucili jej kwiaty. Ludzie rzucali albo przynosili na scenę. Kiedy napełniła koszyk zaczynała znowu. A na każdy rzut kwiatów publiczność odpowiadała: „Ole!”. Opowiadano, że pewnego razu tak się zapamiętała, że rzuciła również koszyk. Niestety nie zostawiła nagrania pieśni „Clavelitos”.

Nikt nie powie, że nie śpiewałam

- Niektórzy mogą mówić, że nie umiem śpiewać, ale nikt nigdy nie powie, że nie śpiewałam - powiedziała Florence Foster Jenkins.

Pokażę wszystkim

Miała 76 lat, kiedy na swój recital wynajęła Carnegie Hall, jedną z najbardziej prestiżowych sal koncertowych świata, mogącą pomieścić trzy tysiące ludzi. Florence Foster Jenkins w Carnegie Hall?!!! Wieść o tym wydarzeniu wywołała taką sensację, że na kilka tygodni przedtem wykupiono wszystkie bilety. Dla dwóch tysięcy ludzi zabrakło miejsc. Tuż przed koncertem u koników można było kupić bilet za dziesięciokrotnie wyższą cenę.

Florence Foster Jenkins w Carnegie Hall... Jak doszło do tego szalonego przedsięwzięcia do końca nie wiadomo. Podobno od dawna namawiali ją do tego fani. A także - jak twierdził St. Clair Bayfield, jej menadżer i wieloletni towarzysz życia - „ludzie, którzy liczyli na własny zysk”. Podobno Florence jednak wahała się długo. Ale też podobno, nie sposób było ją już potem od tego pomysłu odwieść.

- Mogę to zrobić. Pokażę wszystkim - mówiła do Bayfielda, który opowiadał potem, że próbował odradzić jej występ, ponieważ „miała już zdarty głos, nie taki jak dawniej...”. - Ale ona była nieugięta...

Florence Foster Jenkins w Carnegie Hall!!!! To był 25 października 1944 roku.

- Tak, jej występ w Carnegie Hall był najbardziej niezwykłą rzeczą, jaka się tam zdarzyła... - opowiadał Cosme McMoon, występujący z nią tego wieczoru. Akompaniator nie mógł dostać się do sali, bo tłum czekający na koncert był tak wielki. W środku zajęto każdy wolny kawałek, wszystkie stojące miejsca, zdawało się, że ludzie wiszą uczepleni balkonów, sufitu. Koncert transmitowało radio.

Florence Foster Jenkins w Carnegie Hall przedstawiła cały swój repertuar. Z arią Królowej Nocy i „Clavelitos”. Pokazała się w kostiumie Anioła Inspiracji i kilku innych.

- Kiedy wyszła, żeby śpiewać stare angielskie pieśni, w pasterskiej sukni i z pasterskim kijem, publiczność oszalała, trwało pięć minut zanim zrobiło się na tyle cicho, żeby mogła zacząć - wspominał McMoon. Dalej aplauz i szaleństwo były takie, że podobnych scen nie widziano,

nie tylko w Carnegie Hall, ale nawet na walkach byków, nawet na finale amerykańskiego futbolu.

Mówiono, że kiedy wykonała „Clavelitos”, pewna sławna aktorka wpadała w tak histeryczny śmiech, że musiano ją wynieść z łoża. Mówiono też, że podczas rosyjskich pieśni pewien znany kompozytor z Broadwayu, zgięty wpół walił głową o podłogę i krzyczał: „Nie mogę wytrzymać, nie mogę wytrzymać!”. Lady Florence bisowała wiele razy.

„A co do aplauzu... Nigdy nie słyszano takiego aplauzu, nigdy. Wielki, niewymuszony, zagłuszający śmiech...”

Następnego dnia

Następnego dnia gazety były pełne recenzji:

„Madame Jenkins śpiewała nie zrażając się... intencjami kompozytorów.”

„Wszyscy mieli miły wieczór...”

„Jej śpiew był beznadziejnie pozbawiony podobieństwa do tego co chciała zaśpiewać...”

„Dawała z siebie wszystko...”

„Tylko Madame Jenkins doprowadziła do perfekcji sztukę... improwizowania o ćwierć tonu poniżej lub powyżej oryginalnych nut...”

„Było coś przejmującego w jej występie...”

Opinie były mieszane. Większość - jak zawsze - dwuznacznie ironiczna. Niektóre pochwalne.

Recenzent „New York World-Telegram”: *„Była niezmiernie szczęśliwa w tym, co robiła. Szkoda, że niewielu artystów potrafi być równie szczęśliwymi. I to szczęście, jakby za sprawą magii, było przekazywane słuchaczom - głośne wiwaty, radosny śmiech, a nawet ekstazę wywoływał ten niemożliwy do podrobienia śpiew”*.

Niektóre jednak bezlitosne. Recenzentka „Los Angeles Times”: *„Patrzyłam na tę niezmordowaną starą kobietę, która ukazała się w różowym brokacie i strusich piórach... Ledwie była w stanie przejść przez scenę, a gdy wreszcie jej się to udało i akompaniator stłumił swój śmiech, i zaczął przygotowywać się do pierwszej pieśni, ona wystrzeliła z najbardziej patetyczną prezentacją próżności jaką kiedykolwiek widziałam... Kiedy zaczęła śpiewać muzykę ludową w tym kostiumie - wyszłam. Było coś nieprzyzwoitego, gorszącego i barbarzyńsko okrutnego w całym tym interesie...”*

Miesiąc później

Miesiąc później Florence Foster Jenkins zmarła na atak serca. Mówiono, że jej serce pękło, bo po Carnegie Hall wszystko do niej dotarło. Dopiero wtedy? Dopiero wtedy.

- Kiedy wracaliśmy do domu Florence była zmartwiona - a kiedy przeczytała recenzje, była zdruzgotana. Ona nie wiedziała... - opowiadał najbliższy jej St. Clair Bayfield.

Ale mówiono też przeciwnie, że Florence owszem zmarła z wysiłku i nadmiaru wrażeń, ale zmarła spełniona. Jak zawsze nie przyjęła złych recenzji i śmiechu do siebie, i była szczęśliwa po Carnegie Hall. Można było też potem usłyszeć i takie głosy, że cała kariera Florence Foster Jenkins nie mogła być na serio, bo była tak niewiarygodna, musiała być jakimś misternym żartem, który to ona zrobiła sobie z publiczności.

Jednak jej nagła śmierć w miesiąc po występie życia każe uznać tę ostatnią wersję za najmniej prawdopodobną. To była prawdziwa historia.